



„BOCIAN”

Pomyłka.



(Objaśnienie na stronie 2-giej).

POMYŁKA.

(Do ilustracji tytułowej).

Zobaczył raz policjant srogi nad lazurowym źródłem
Dziewczynkę, która go zgorszyła swym „adamowym strojem“.

Więc wzrokiem twardym i służbistym rozejrzał się naokół
I z gorszycielką moralności spisywać chce protokół.

— Proszę wybaczyć! — krzyknie biedna dziewczynka z płą-
[czem prawie
Właśnie przed chwilą zdjęłam kostjum, złożyłam go na trawie.

Myślałam, widząc pana zdaleka... co zresztą każdy przyzna,
Że i policjant, choć w mundurze — to także jest mężczyzna!

□ □ □

Kolekcja pocałunków.

Czego dzisiaj nie kolekcjonujemy?... znaczki pocztowe,
widokówki, pieniądze, pudełka od zapalek, obrazy, rzeźby,
majoliki, porcelanę i tysiące przedmiotów codziennego
użytku. Znam pewnego jegomościa, który kolekcjonuje
nawet podwiązki swych kochanek. Ma ich już parę setek...
a każda oznaczona jest wiele mówiącym przypiskiem...

Chcąc wprowadzić nowy i ciekawy temat do kolek-
cjonowania, redakcja „Bociana“ proponuje „zbierania po-
całunków“.

Zdziwieni czytelnicy zachną się zapewne i zapytają:

— W jaki sposób?!!

— Nic prostszego!

Kupuje się po prostu setkę zwykłych kartoników do
biletów wizytowych. Następnie prosi się wszystkie swe
znajome o pocałowanie takiego biletu, co, sączę, zrobi
każda bez specjalnych ze swej strony utrudnień. Jak
wiadomo, niema dzisiaj kobiety, która by swych warg nie
karminowała. Otóż na biletce pozostanie krwawy ślad
pocałunku kobiety... subtelny ślad warg malutkich, lub
szerokich, wąskich, lub namiętnych, a przytem każda
uwydatni swój charakterystyczny sposób całowania. Więc
skromna panienska zostawi zaledwie leciutkie muśnięcie,
kobieta namiętna wyraźny i pełny odcisk, na „pocałunku“
zepsutej mężatki dostreżemy pośrodku mokry ślad jej
zyczka... i t. d.

Rzadkie i specjalnie wyrafinowane „pocałunki“ dojsć
mogą wśród zbieraczy do wysokich cen i przysporzyć
szczęśliwemu posiadaczowi sławy i majątku!

U U

TOAST.

Na raucie na cześć prezydenta miasta namawiają
Fujarkiewicza, by przemówił w imieniu mieszczan. Ten
waha się długo, w końcu zaczyna:

— Moi panowie! Nie jestem mówcą, i być może, że
powiem głupstwo, ale ono płynie z serca: Nasz prezydent
niech żyje!

□ □ □

NIEBEZPIECZNA MODA.

Mało kto wie o tem, że t. zw. „Liga Ochrony Mo-
ralności“ wysłała swe delegatki do kin na programy nie-
dozwolone dla młodzieży i wyłapuje tam działki szkolne,
które zdrożna ciekawość zawiodła na „nielegalne“ przed-
stawienie.

Tydzień temu w jednym z kin warszawskich jakaś
członkini świątobliwej „Ligi“ zażądała wylegitymowania
dwóch młodocianych panienek, podejrzewając, iż są to
uczennice gimnazjalne

I cóż się okazało?

Oto obydwie panienki dawno już przekroczyły trzy-
dziesiątkę a całe zajście wywołała niebezpieczna moda
chłopięcych figur, podlotkowatych sukienek i „maquillage'u“.

♥ ♥ ♥

Nie sam przedmiot jest ponętny.....



lecz okoliczności, w jakich go widzimy!



Wakacje Rózi.

Pewna rodzina zainstalowała się na lato w pięknej willi, położonej na skraju lasu w okolicy podgórskiej. Po przyjeździe, pani tłumaczy swej służącej, że powinna ona jej być niezmiernie wdzięczna za ten letni odpoczynek po codziennej pracy w wielkim mieście.

— Tak, moja Róziu! — zakończyła. — Powinnaś być szczęśliwa, że los zaprowadził cię do państwa, którzy tak o ciebie dbają!

— Bardzo dziękuję pani — odparła Róża — jednak, za przeproszeniem, gdyby mię pani z sobą nie wzięła, to i tak musiałaby najać sobie tu jakąś sługę...

— No, tak!... ale ja przede wszystkim chcę, żebyś sobie odpoczęła! Ah! zapomniałam ci powiedzieć, że będziesz musiała wstawać o godzinkę wcześniej, niż w mieście, ponieważ targ oddalony jest o trzy kilometry od naszej willi. Ale to nic! Poranne powietrze dobrze ci zrobi!

— Dobrze, proszę pani!

— Dalej, w domu roboty jest, co prawda dość dużo, ale przede wszystkim ja ci pomogę, a cięższą robotę wykona Jan, stróż tej willi.

Mówiąc to, pani wyszła, a Róża westchnęła radośnie:

— Tak! Teraz to se chyba odpocznę!

Nie zauważyła, że w międzyczasie cichutko otworzyły się drzwi.

— Róziu!... czy mama już wyszła?

— Już, proszę panicza!...

— Moja droga!... wreszcie mamy wakacje... i, wiesz, świetnie wszystko tu się składa: okna twojego i mojego pokoju wychodzą na ogród... Zostaw dzisiaj w nocy twoje okno otwarte... przyjdę o dziesiątej i... mamy dość czasu do północy, zanim ojciec powróci z miasta...

Mówiąc to, wysunął się cichutko, jak przyszedł, a po chwili zadzwieczał dzwonek w przedpokoju. Róża szybko pobiegła otworzyć. Był to pan domu, który wcześniej wracał ze spaceru.

— Jak się masz, Róziu? — rzekł, szczypiąc ją w rumiany policzek. — Moje dziecko, wiesz?... wracam dzisiaj o północy, ale powiemy pani, że wróciłem tym pociągiem o trzeciej nad ranem... Wszyscy będą spali... zdejmę buciki, żeby nie budzić mojej żony i... spędzimy bardzo miłe sam na sam... no, dobrze?

— Ale... proszę pana!...

— Żadnych ale, moja duszko, żadnych ale...

Klepnął ją w okolice udka i wyszedł, pogwizdując z wielkim animuszem jakąś piosenkę.

Róża została znów sama i zadumała się gorzko.

— Cóż oni sobie myślą? Mój Boże! Jeżeli wyobrażają sobie, że ja podełam tej pracy za dnia... i w nocy..., to się grubo mylą! Chyba, że mi pani pomoże...

Tymczasem ktoś mocno zastukał do drzwi kuchennych i Róża musiała przerwać swoją medytację. To zjawił się Jan, stróż nocny.

— Dzień dobry paniencie!

— Ach! Jak to dobrze, że się zjawiacie, Janie! Mówiła mi pani, że mi pomożecie w pracy... mam tyle roboty, że tylko na was czekałam!

— Ehe! niby tak... co nie mam pannie pomódz? Pomogę, ale nie za darmo! muszę mieć jakąś zapłatę!

To mówiąc, stróż zbliżył się do służącej i szepnął jej do ucha:

— O trzeciej kończę mój dyżur... starzy będą spali, a my...

Róża spojrzała na niego w osłupieniu i zakryła twarz rękami.

— O ja nieszczęśliwa! Wszystko się tu na mnie, biedną, sprysnęło! Czy to ja jestem za przeproszeniem, dorożka, co się ją na godziny wynajmuje? O rety! Okrągłe dwadzieścia cztery godzin pracy, a jeszcze pani, zamiast mi pomódz, spycha na mnie wszystkie swoje obowiązki: zapłata dla stróża, posłuszeństwo małżeńskie dla męża, i... edukacja syna! O! mam tego dosyć. Jeszcze dzisiaj dziękuję za służbę i za te wakacje!

Sarotti.

ZNAMIEŃ TALENTU.



Eustachy Atramentowicz, autor licznych fars, które nie doczekały się afisza, wszedł do gabinetu dyrektora teatrzyku „Nocna Óma“ i ukłonił się zamaszycie.

A? Nasz poeta! – wykrzyknął niepewnym głosem dyrektor – cóż za bogi pana przyniosły?

Atramentowicz przestąpił z nogi na nogę, chrząknął, a wreszcie z tryumfem wyciągnął z kieszeni obfity rulon papieru.

– Przynoszę panu do oceny nową farsę pod tytułem „Jej rączka“. Znając subtelny smak pana dyrektora, starałem się sztuczkę tę postawić na wyżynie współczesnych upodobań. Nie chcę zachwalać mego dzieła, lecz muszę nadmienić, iż farsa ta ma głębokie podłoże filozoficzne i porusza najważniejsze problemy życiowe.

Dyrektor uśmiechnął się cierpko.

– Te..k... podłoże filozoficzne, problemy życiowe.. te..k! No, niech mi pan to zostawi. Przejrzę i jutro dam panu odpowiedź. Będę czekał o zwykłej porze!

*



z kariery literackiej. Same odgrzewane dowcipy!.. Żeby to przynajmniej było choć trochę aktualne, żeby wsadzić w to choć odrobinę tendencji.. a tu woda, woda, woda! Nie mogę przyjąć czegoś podobnego!

– Niech mi pan wierzy, panie dyrektorze, że robiłem co mogłem, żeby nadać farsie charakter „kasowy“. W pierwszym akcie bohaterka zmienia kochanków, jak koszulki, w drugim zmienia koszulki, jak w pierwszym akcie kochanków, a w trzecim akcie jest łóżko na scenie!

Tu nastąpiła nagła zmiana. Dyrektor rozradowany rzucił się na szyję zdziwionemu Atramentowiczowi i uściskał go serdecznie.

– Panie literacie – wyszeptał – widzę, że brak dowcipu lekkości, tendencji i aktualności nie dowodzi jeszcze braku talentu. Farsa pańska pójdzie na afisz natychmiastowo!

To łóżko... to łóżko mię przekonało! Tylko, kochany poeto, chyba.. zmienimy ten tytuł.. możeby tak zamias! „Jej rączka“ nazwać to „Jej nóżka“ Sarotti.



– Niestety! Drogi mistrzu, mimo iż przejęty byłem aż do łez pańskim dziełem, jednak z przykrością muszę odmówić przyjęcia. To jest bardzo piękne, szalenie wzniosłe, wysoce moralne, ale... widownia z pewnością świecić będzie pustkami! Pańskiej farsie brak dowcipu i lekkości.. taki utwór w dzisiejszych czasach skazany jest na zupełną klępkę!

Poeta zwiesił smutnie głowę, a po chwili spojrzał rozżalony na dyrektora.

– Nie mam szczęścia!.. Może jednak dyrektor pozwoli, że zmienię sztuczkę na bardziej lekką i dowcipną..

Dyrektor stłumił ziewnięcie i znudzonym wzrokiem spojrzał na literata.

– No... skoro pan już chce koniecznie, to niech tak będzie!

*

Po paru dniach Atramentowicz, uśmiechnięty i radosny pukał ponownie do gabinetu.

– Przynoszę panu sztuczkę, która aż lśni od humoru – rzekł na wstępie.

– Aa...no.. zobaczymy! Tak...

Tu dyrektor zaczął przeglądać manuskrypt, krzywiąc się niemilosiernie.

– To ma być humor? – wycodził po chwili – niech pana kaczka kopnie z takim humorem! Nie, panie kochany, dlaczego się pan właściwie nie weźmie do jakiejś uczciwej pracy? Ja na pańskim miejscu zrezygnowałbym



Co mówią tytuły dzieł Londona i Conrada?

(wizja bibliograficzna).

W chwili poznania jej uczuł nieprzeparty „Zew krwi” i przypuścił szturm prosto do „Serca kobiety”. Wreszcie rzekła mu głosem omdlewającym:

— Tyś „Syn słońca”! Chodź o luby, do mnie snuć „Opowieści mórz południowych”...

Niestety! Szczwany „Wyga”, mąż, istny „Wilk morski”, wrócił wcześniej niż zwykle do domu, przerywając im chwile najwymyślniejszych „Fantazji Almajera”.

Z impetem „Burzy” wyrzuciła z sypialni kochanka „Żelazna stopa”. Złamany na duchu i czarny od sińców, jak „Murzyn z załogi Narcyza”, zebrał się nieborak ze schodów i powlókł się do domu, klnąc w duchu podobną „Przygodę”.

— — —

W KAWIARNI.

Piękna kobieta popija przez długą słomkę „Mazagran” i wyciągniętą, smukłą rączką głaszeze olbrzymiego doga, który leży u jej stóp.

Siedzący obok młodzieniec wzdycha żałośnie:

— Och! jakżeż chciałbym się znaleźć na miejscu tego psa!

— Doprawdy? — roześmiała się pani. — Czy mówi pan to na serjo?

— Naturalnie!

— Eh... wątpię... właśnie prowadzę go dziś do weterynarza, żeby mu obciął ogon à la garçonne.

□ ○ □

MIEDZY ZAWODWCAMI.

— Muszę podjąć z banku pieniądze!

— Cóż to, ty masz konto w jakim banku?

— Iii... nie! ale mam za to nową cyrkularkę i... spluwę!

○ ○ ○

W ŁAŻNI RZYMSKIEJ.

— Więc panie masażysto, pan sądzi na prawdę, że masaż działa odtłuszczająco?

— O!... bez wątpienia! Odkąd rozpocząłem moją karierę, straciłem conajmniej dwadzieścia kilo!

— — —

W CELI WIĘZIENNEJ.

Dozorca: No, już odsiedzieliście swoje trzy miesiące! Przychodzę wam wrócić wolność! Możecie już iść, wasza żona czeka już na dole.

Więzień: Wielkie nieba! I pan to nazywa wróceniem mi wolności!

— — —

OJ!... TE PODATKI!

Pewien młody egzekutor podatkowy udał się do mieszkania primabaleriny nocnego teatryku warszawskiego, panny B., celem ściągnięcia zaległych rat podatku majątkowego. Przyjęła go w rozkosznych buduarze, gdzie uczuł się nagle mocno onieśmielonym.

— Podatek majątkowy?... ha!... ha!... ależ ja jestem biedna, jak mysz kościelna — odpowiedziała tancerka na oświadczenie młodzieńca. — Za wyjątkiem tych paru gracików nie posiadam literalnie nic... Jedynym moim majątkiem jest... to:

Mówiąc to, odkryła swe zgrabne nóżki, obcisnięte ażurowymi pończoszками.

— Tak, panie! Wie pan zapewne, że zarabiam na życie tańcem!

— A!... w takim razie nałożymy na to podatek „obrotowy” — odparł nieugięty egzekutor.

○ □ ○

Myśli panny na wydaniu.



— Mówią, że piesek może czasami zastąpić w zupełności męża... ja jednak nie miałabym sumienia przyprawiać rogi temu biednemu Azorkowi.

DOBRY WUJASZEK.

Mały Tadzio: Wiesz, wujaszku, śniło mi się tej nocy, że dałeś mi nowiutką srebrną złotówkę!

Wujaszek: Dobrze! ponieważ przez cały tydzień byłeś grzeczny, możesz ją sobie zatrzymać.

■ ■ ■

MYŚLI EKONOMISTY.

W małżeństwie, jak w finansach: najpierw on się stabilizuje, zaś ona waloryzuje. Po fuzji i silnej inflacji na skutek licznych emisji... następuje kompletna stagnacja.

* * *

Małżeństwo jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością: gdy wkłady męża nie wystarczają, następuje konieczność znalezienia cichego wspólnika; gdy i ten zacznie zawodzić, spółka zamienia się w towarzystwo akcyjne.

▽ ▽ ▽

W RESTAURACJI.

Gość do kelnera: Wiesz, mój drogi, że czuję ogromny szacunek dla sędziwej starości i dlatego też nie powiem złego o tej pulardzie, którą mi podałeś.

▽ ▽ ▽

MYŚLI REDAKTORA O MAŁŻENSTWIE.

Dobrze jest, gdy przy łamaniu pierwszego numeru w noc poślubną, narzeczony jest dla oblubienicy artykułem wstępnym, zaś ona jeszcze nie była dlań nigdy kroniką codzienną.

□ ○ □

Radykainy środek.

— Wiesz mój drogi, że chyba będę zmuszony wyprowadzić się z tego mieszkania, za które zapłaciłem tak grube odstępné!

— Czemuż to?

— Jest tam taka moc pluskw, że ściany są aż czarne. Rozumiesz, że w tych warunkach mowy niema o zmruczeniu oka w nocy!

O! Dam ci na to radykalny środek, który już wypróbowałem z wyśmienitym skutkiem.

— Zbawco! Cóż to za środek?

— Całkiem prosty! Wyobraź sobie, że miałem w swem mieszkaniu również całe legjony tych towarzyskich owadów. Aplikowałem im różne „Moliny“, „Pluskwiny“ i „Maoki“... i oczywiście, nie im to nie pomogło. Pluskwy żyły w kwitnącym stanie zdrowia, mnożyły się i naogół powodziło im się świetnie. Wtedy wpadłem na świetny pomysł: Sprowadziłem pod mój dach teściową i ulokowałem ją w pokoju najbardziej dotkniętym klęską pasażerów.

W przeciągu tygodnia w mieszkaniu nie było ani jednej pluskwy — co która zakradła się i ugryzła moją teściową, to momentalnie albo padała martwa, albo dostawała wścieklizny i gryzła swe towarzyszkę.

— Tak... ten środek jest naprawdę radykalny! Dziękuję ci!... tylko muszę się dobrze zastanowić.. widzisz... nie wiem, co gorsze: pluskwy, czy teściowa!



DROGIE PYTANIE

— Wiesz, Karolu, że zdaje mi się, że mnie już nie kochasz. Dawniej pytałeś mię zawsze, o co płaczę, a dzisiaj cię to nic nie obchodzi.

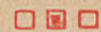
— Bo mię te pytania zbyt drogo kosztowały!



UPROSZCZENIE.

— Uj, Mosiek! Ty potrzebujesz już chyba pójść do kąpieli!

— Co znaczy kąpiel? POCO kąpiel? Ja się kążę co roku chemicznie oczyścić!



OJ, TA MYTOLOGJA!

— Pan ciągle mówi o siedmiu muzach, a przecież było ich dziewięć!

— E... bo mi się one pomieszały z siedmioma chudemi krowami.



TAJEMNICA.

N a u c z y c i e l: Jasiu, wymień mi jeszcze jedno zwierzę domowe.

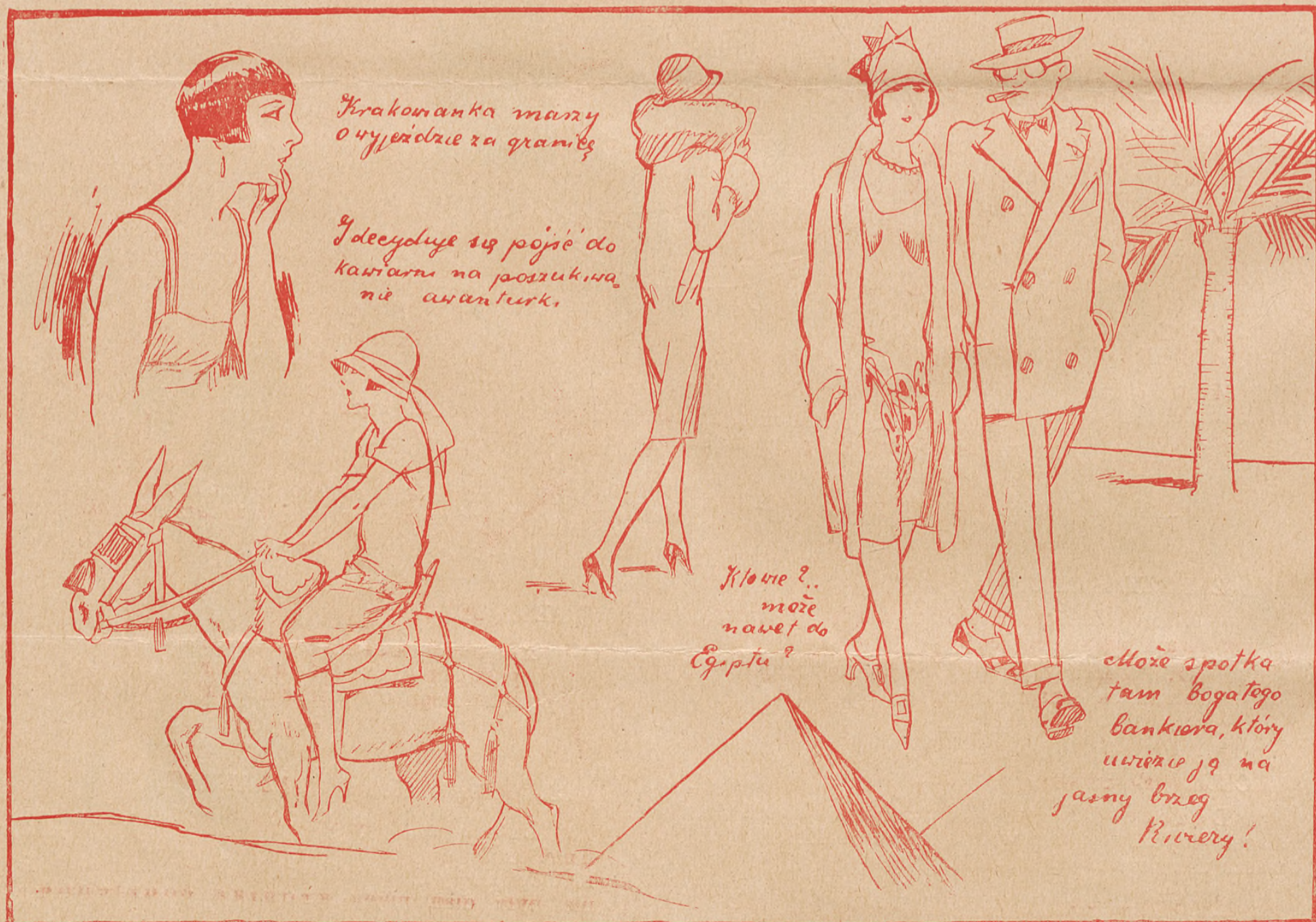
J a ś: (milczy).

— No, przypomnij sobie, z czego twój ojciec robi kielbasy!

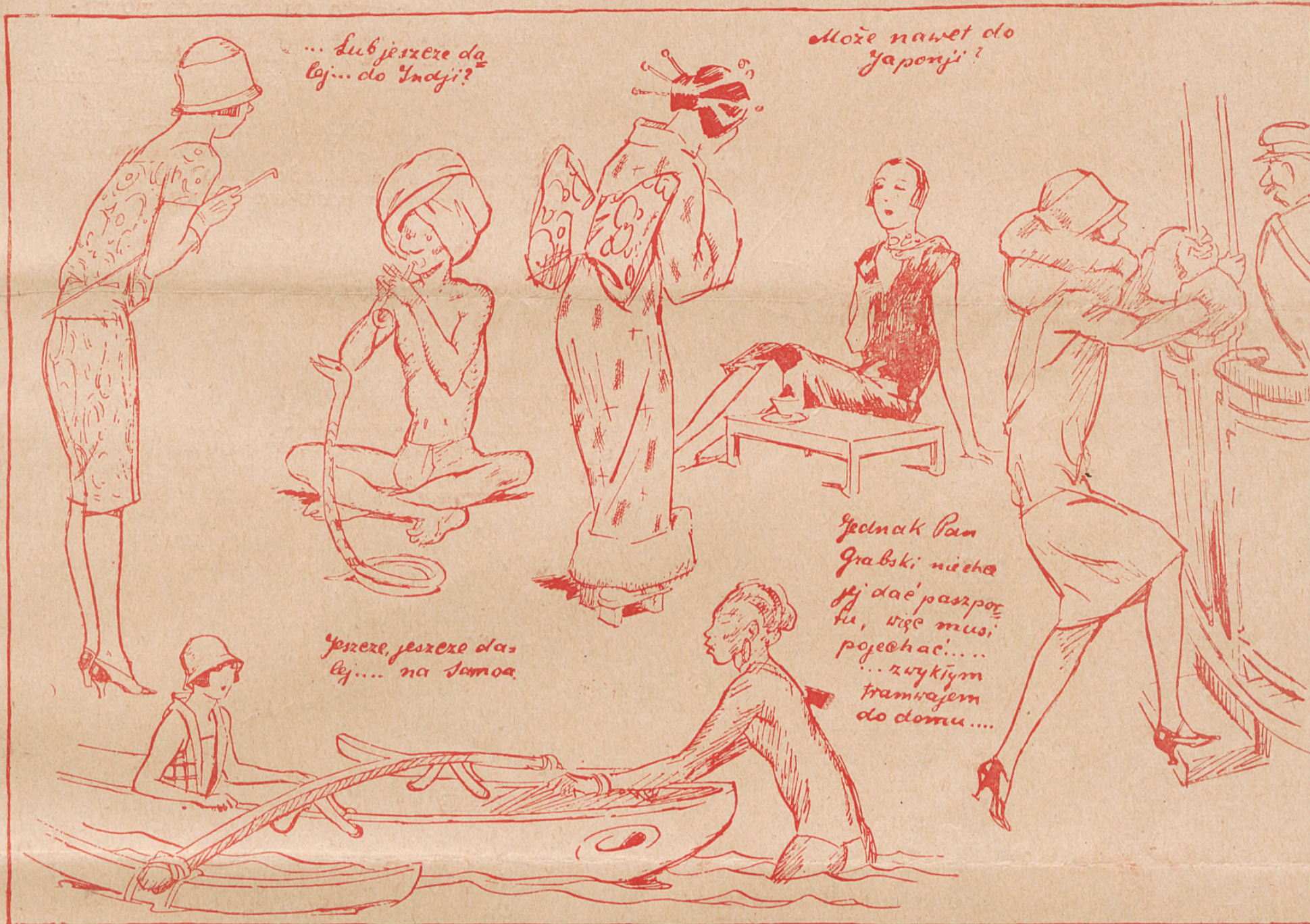
— Nie mogę powiedzieć, bo to jest tajemnica zawodowa.



Marzenia o egzotycznych podróżach...



mają koniec bardzo codzienny!



SYMPATYCZNY GOŚĆ.

Sędzia (do oskarżonego): Świadkowi rozbiłeś nos, parobkowi wybiłeś trzy zęby, a karczmarce podbiłeś oko. Powiedz mi dlaczegoś właściwie to zrobił? Co oni ci zawinili?

Oskarżony: Ta, nie — panie sędzio. Ino, że — jak Boga kocham — tak mi jakoś wtedy było wesoło...

□ □ □

Namiętny sekretarz.

Pewien górnośląski magnat węglowy, który całą zimę spędza w Warszawie, nie lubi mieszać spraw miłosnych z kwestjami pieniężnymi.

O ile więc wpadnie mu w oko jakaś kobietka, która ze swej strony również ma ochotę na awanturkę miłosną, wtedy wszelkie kwestje pieniężne załatwia sekretarz milionera.

Nie trzeba chyba nadmieniać, że ten, korzystając z zupełnego braku kontroli, podwyższał niezmiernie rachunki przedstawione do płacenia swemu szefowi. Raz jednak oszustwo się wydało.

Jedna z przyjaciółek milionera zaczęła się skarżyć na dziwne skąpstwo sekretarza i wymieniła przemysłowcowi sumę, którą zainkasowała.

Miljoner pamiętał dobrze kwotę, którą mu przedstawił w rachunku sekretarz. Była ona trzykrotnie większa od faktycznego „honorarjum“ utrzymania.

Oburzył się niezmiernie i kazał natychmiast przywołać oszusta celem wyświeślenia sprawy.

Sekretarz jednak przewidział cios i odpowiedział spokojnie:

— Tak! pański zarzut jest zupełnie słuszny... lecz do podejmowania tej prowizji jestem niejako z urzędu zmuszony... Panie dyrektorze! Pan ma gust tak subtelny! Dobiera pan swe przyjaciółki z pośród kobiet tak pięknych i ponętnych, że w chwili, gdy omawiam z nimi stronę pieniężną, podniecam się do tego stopnia, że nie jestem formalnie panem swych namiętności. Sumy, odciągnięte od poborów pańskich kochanek, służą mi na ugaszenie tego żaru miłosnego.

Przemysłowiec nic nie mógł powiedzieć na to tłumaczenie...

□ □ □

MŁODA GOSPOSIA.

— Dzisiaj rano zachorowała mi kucharka, więc musiałam sama ugotować obiad.

— A teraz już zdrowa?

— Tak, zdrowa... ale znowóż mąż zachorował na żołądek.

□ □ □

CO MA ROBIC?

Sędzia: Oto już ósmy raz doprowadzają was przedemnie.

Złodziej: Do licha, panie sędzio! Gdy jestem bez pracy, doprowadzają mnie za włóczęgostwo, a gdy zacznę pracować, oskarżają mnie o kradzież!...

□ □ □



Jak zazwyczaj panienki wyobrażają sobie wolną miłość.

Plotki.

Gród podwawelski miał niemałą sensację! Oto, jak informują pisma, anonimowy ofiarodawca, red. Marjan D. ofiarował nieznanemu żołnierzowi piękną płytę z piaskowca. Wspaniały ten gest sprawił w podziw rzeszę, żadne nowości. Komentowano też żywo ten niesamowity fakt, przy czym specjalnemu wysłannikowi „Bociana” udało się pod słuchać następujące okolicznościowe rozmówki:

* * *
— Wiesz, to był naprawdę piękny gest ta płyta!
— Tak, ale ciekawy jestem, ile w rezultacie zarobi na tem nasz Marjanek?

* * *
— Czy słyszałeś? Podobno obcasy „Berzon” fundują drugą taką płytę na rynku krakowskim również anonimowo!

* * *
— Mówiono mi, że prócz pobudek ideowych, płyta ta ma mieć również i praktyczne zastosowanie.

— Jakie?
— Widziano już parokrotnie, jak redakcja „Kurjerka” in corpore udaje się wśród nocnej ciszy pod pomnik grunwaldzki i ostrzy swe pióra na piaskowcowej płycie.
..Raz wyostrzyli tak dobrze, że skonfiskowano im cały nakład.

TEŻ WYMAGANIA!

— Wiesz, Jadziu, że kochałbym cię stokroć więcej, gdybyś była blondynką!

— Eee.. taki z ciebie głuptasek! Przecież nie będę marnowała dwóch godzin u fryzjera na to, by tobie przez kwadrans zrobić przyjemność!

JAK POWSTAJE PRZYSŁOWIE?

Znany literat warszawski, pan W... utrzymywał bliższe stosunki z pewną osobką, która miała opinię „nienasyconej”. Biedak pojął tak serjo swe obowiązki, że w przeciągu miesiąca został z niego literalnie cień.

Pewnego dnia wszedł do zacisznej sypialni swej kochanki i w łóżku jej zastał, ku swemu ogromnemu zdziwieniu, — znajomego malarza.

— Cóż ty tu robisz? — wykrzyknął zdumiony.
— Uprawiam pole, przez ciebie zaniedbane — odparł malarz. — Skarżyła mi się Lola, że małą ma z ciebie pociechę!

Na to odparł poeta:
— I ty tu nie wiele pomożesz! Tak, mój drogi; czego nie opisze piórem, tego i pędzlem nie wymaluje.

Kobieta i radjo.

Kobieta jest, jak *radjo*. Od stópek do główki
Zbadajmy ją i z takim wystąpmy wynikiem
Dwa oczka szafirowe — to dwie *katodówki*
Jarzą się ponad buzią — świetnym *rozgłośnikiem*.

Jej piersi — dwa *kontakty*, ramiona — *anteny*,
Gdyby dalej zaś zechciał wybadać amator,
Chcąc wynik mieć dokładny z pobieżnej oceny,
To poniżej zobaczy *radjo-kondensator*.

Lecz by radjo koncerta słyszeć egzotyczne,
Melodyjki wesołe, skoczne, pełne gracji
Trzeba wokoło *fale* wysłać *elektryczne*
Co należy wyłącznie do *nadawczej stacji*.

△ △ △

PRZEWRAŻLIWIENIE.

— Pozwól sobie zwrócić uwagę, moja mała, zanim się stanie to, co się ma stać, że jestem niezmiernie delikatny i wrażliwy. Nigdy nie należy ze mną mówić o pieniądzach *przedtem*. To psuje mi całą przyjemność!

— No.. dobrze!

— Nie mów mi również nigdy *potem* na ten temat, gdyż wtedy żałuję, iż byłem szczęśliwy tak krótko, a że przytem to kosztuje tak drogo.

— Więc kiedy, u licha, mam panu o tem mówić? Czy *podczas*?

— Przenigdy! Zepsułabyś wszystko!

— Więc? Ani *przedtem*, ani *potem*, ani *podczas*? Kiedyż wreszcie?

— Najlepiej wogóle na ten temat nie mówić!

□ □ □

ZDRADZIŁ SIĘ.

Drogi mężu, muszę jechać do kąpiel. Jestem coraz cięższa. Ważę już 100 kg.

— A gdzie się ważyłaś?

— Na wadze w twoim sklepie.

— To się uspokój, stara! W takim razie ważysz tylko 75 kg.

○ ○ ○

UPRZEJMOŚĆ.

Złodziej: Oddaj pan zegarek!

Pasażer: W tej chwili, tylko posunę go o pięć minut, gdyż się spóźnia.

○ □ ○



...Jak wolna miłość wygląda w istocie.

DZIWNE PRETENSJE.

Pewna starsza już, lecz nie pozbawiona pretensji dama z prowincji zjechała do Warszawy po kilkunastu latach niebytności, zwierzyła się swej przyjaciółce:

— Ta stolica nie jest wcale tak zepsuta, jak to opowiadają u nas, w Pipidówce. Wyobraź sobie, moja droga, że chodziłam wczoraj po wszystkich ulicach, okrzyczanych jako najbardziej dla kobiet niebezpieczne i nie zobaczyłam ani jednego mężczyzny, który by mi uczynił jakkolwiek propozycję...

— To dlatego, zapewne, że on musiał... cię dobrze zobaczyć, moja droga — odparła złośliwa przyjaciółka.

ARYSTOKRATA

Działo się to w jednej z najelegantszych restauracji w Warszawie.

Młody, elegancki człowiek wysadza z auta strojną metresę. Wchodzą na salę wśród niskich ukłonów służby.

— Ah! — mówi kobieta — znają cię tu widać dobrze?...

Jedzą obiad. Usługa wyśmienita, potrawy jeszcze lepsze. Po czarnej kawie zbliża się do stolika zarządzający restauracją.

— Czy pan hrabia jest zadowolony?

— Ale... — odpowiada młody człowiek — dla czego nazywa mnie pan hrabią?

— Więc pan dobrodziej... nie jest hrabią J...?

— Niestety, nie! — Proszę mi wybaczyć, wielmożny panie. To jest nadzwyczajne podobieństwo!

— Idjoto! — szepnęła kobieta — dlaczego nie powiedziałeś, że jesteś hrabią... zawsze to jakoś inaczej wygląda... a przytem to by mi wyrobiło tutaj świetną reputację!

W następną niedzielę młoda para zjawia się ponownie w tej samej restauracji. Służba kłania się, uprzedza życzenia...

Kokotka ostentacyjnie tytułuje swego towarzysza hrabią: „Daj mi to, drogi hrabio“. „Czy hrabia może mi narzucić boa?.. Jest to wspaniałe!

Po czarnej kawie zbliża się zarządca.

— Czy wielmożny pan jest hrabią J...?

— We własnej osobie!

— Tak! — podjęła kokotka — pan hrabia jest zupełnie zadowolony!

— W takim razie pan hrabia zechce uregulować rachuneczek, który zalega z górą pół roku.

I zarządca podsunął pod nos pseudo hrabiego rachunek, wynoszący z górą pięćset złotych

□ □ □

MODNA SŁUŻĄCA.

Pani N., jak zresztą wiele innych pań, ofiarowywała swe przynoszone suknie swej służącej.

Po dłuższym czasie, spostrzegła jednak, że subretka nie wkłada ich nigdy na siebie, więc zapytała ją, co to miało znaczyć.

Dotknięta do żywego pokojówka odparła tonem pełnym oburzenia:

— Ani mowy o tem nie może być, proszę pani! Gdyby to spostrzegły moje przyjaciółki, powiedziałyby, że ubieram się mało indywidualnie.

• • •

MIĘDZY LEKARZAMI.

— Wie pan, kochany kolego, że ja to się zawsze grubo namyślam, zanim zrobię po raz trzeci choremu operację!

— Oh! Boi się pan, że organizm nie wytrzyma? To jest zupełnie nie słusne.... przy dzisiejszym postępie nauki...

— Eh! co mi tam organizm?... Kieszeń nie wytrzymuje!

• • •

W OBOZIE HARCEREK.

Drużynowa: Pluton! Baczność! Co to jest? To ma być „baczność”? Wiedźcie, że przy komendzie „baczność!” prostuje się całe ciało, nogi trzyma razem, ręce wyciągnięte... głowa do góry... wszystko wyprężone!

Drużna do koleżanki: Jak to widać, że nasza drużynowa ćwiczyła się w męskim oddziale instruktorskim! Przecież my nie jesteśmy w stanie „wszystko wyprężyć”, nawet na widok tak ładnej drużynowej!

□ □ □

W kawiarni.



— Czy wyjeżdżasz tego lata nad morze?

— Tak, do Orłowa.

— Z mężem, czy sama?

— A mąż tam poco? Przecież w morzu i tak mamy dosyć bałwanów!

DOBRE WYCHOWANIE.

Mańka zaskarżyła do sądu Antka Majcherka. Poszło o głupstwo. Prostu od czasu, jak ją poznał, nie odezwał się do niej po ludzku. Same przekleństwa, wymysły, kalumnie!

Antek odsiedział karę i poszedł odwiedzić Mańkę. Pierwsze jego słowa brzmiały już zupełnie delikatnie:
— Obyś była kochanką psa, ty córko kobiety upadłej!

△ ▽ △

NA RYNKU.

Jejmość z koszykiem zbliża się do chłopa, sprzedającego ogórki. Pyta się o cenę, wreszcie zaczyna się targować i maca ogórki, chcąc zbadać ich świeżość.

Odzywa się na to stojący opodal dorożkarz:

— Nie macaj tak, pani! Koszyk nie łóżko — ogórek od macania i tak nie urośnie!

PRZEZNACZENIE!

Poznaj siebie. Kim jesteś. Kim być możesz? Szyller-Szkolnik Psycho-grafolog. Autor prac naukowych określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty; wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop, ułożony przez słynne medium M-lle Evigny. Analizę horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12—7. Doświadczenia naukowe Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnie profokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego.

Adres:

Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik Piękna 25

KONKURS „BOCIANA“.

Redacja „Bociana“ ogłasza konkurs na najdowcipniejszy wierszowany podpis do powyższego rysunku. Jako nagrodę, wygrywający otrzyma bezpłatną roczną prenumeratę „Bociana“.

Warunki konkursu:

- 1) Podpis zawierać powinien dowcipne wierszowane omówienie powyższego rysunku.
- 2) Czytelnik, biorący udział w konkursie, powinien załączyć do swego utworu:
 - a) wycięty rysunek konkursowy,
 - b) kartkę z dokładnym swym adresem i nazwiskiem, oraz przesłać powyższe w zaklejonej kopercie pod adresem:

Redakcja „BOCIANA“

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95,
(na konkurs).



Fatalna oszczędność.

— A jednak nie mylę się! To jest pan... ach! tak! to z pewnością jesteś ty, mój drogi Apolinary!

— Tak... rzeczywiście... jednak ja ze swej strony w żaden sposób nie mogę pana poznać!

— Jakto? nie poznajesz mnie? Twojego najlepszego przyjaciela z ławy szkolnej?... Aronsohn do usług!

— Więc to ty jesteś? O, mój Boże! jakiesz ty młodo wyglądasz!

I dwaj koledzy padli sobie w ramiona, wyciskając na swych policzkach głośne pocałunki.

Przypomnieli sobie czasy młodości. Jakiesz dawno to już było! Twarz Apolinarego zdołała się już pokryć siecią zmarszczek... tymczasem Aronsohn wyglądał niezwykle młodo, jak na swoją sześćdziesiątkę.

— Psia krew!.. wyglądasz jak pączek, podczas gdy ze mnie już starzec! — zawołał Apolinary.

— Tak! To prawda! Nie świetnie wyglądasz, lecz ponieważ jesteś moim starym przyjacielem, więc zdradzę ci tajemnicę mojej młodości. Wyobraź sobie, że dziś już się zupełnie nie starzeję! Ożeniłem się nawet niedawno.

— Niemożliwe!

— A jednak to prawda! Czyś czytał o tych nadzwyczajnych eksperymentach doktora Woronowa?

— Owszem, jednak nigdy nie przykładałem do tych odkryć zbyt wielkiej wagi.

— Błądziłeś! Trzeba ci wiedzieć, że dzisiaj technika „odmładzania“ stoi bardzo wysoko! To już nie jest szarlataneria, ani jakieś tam przeszczepianie gruczołów... Dzisiaj poprostu zamieniają tę część ciała, którą najbardziej ci życie zniszczyło: więc ucho, oko, nos, rękę, nogi... jednym słowem: co tylko zechcesz!

— A cóż ty miałeś najbardziej zmęczonego?

— Ja, mój stary... to było...

Tu Aronsohn nachylił się do ucha swego przyjaciela i głosem przyciszonym powierzył mu tajemnicę zmęczonej części ciała, którą należało zamienić.

— Mam wrażenie, że u mnie to samo jest najbardziej zmęczone... zbyt wiele używałem tego w życiu!

— Wszyscy się na to skarżą! Jednakże już daję ci oto na to radę: Operacja kosztuje dziesięć tysięcy złotych, co jest fraszką dla takiego, jak ty — bogacza. Za tę cenę staniesz się ognistym, jak za młodych lat kawalerem i nie jedna kobietka zazna jeszcze z tobą miłosnych słodyczy!

— Daj mi adres, mój drogi; dzisiaj jeszcze lecę do twego lekarza!

— Oto jest — rzekł Aronsohn, wręczając przyjacielowi kartkę z adresem chirurga — a teraz uciekam, gdyż przed obiadem mam jeszcze dwie randki.

* * *

Aronsohn, ustawicznie zajęty miłostkami, stracił z oczu Apolinarego i spotkał go dopiero po sześciu miesiącach. Biedak był jeszcze bardziej pomarszczony, obwisły, siwy i niedołężny, niż dawniej.

— Jakto, mój Apolinary? Więc nie posłuchałeś mojej rady? Żał ci pieniędzy na lekarza?

— Nie... przeciwnie! Klinikę twego chirurga opuściłem przed tygodniem w takim stanie, jak mnie widzisz. Jest to, doprawdy, stan opłakany!

— I nie czujesz się lepiej? Żadnych skutków?

— Nic! zupełnie!

— Czyżby operacja się nie udała? Chodź - no do mnie! Muszę to zobaczyć na własne oczy! Może znajdziemy na to jaką radę!

W mieszkaniu przyjaciela Apolinary rozebrał się do koszuli.

— Zbliź się! Nie bój się! Chcę zbadać operowane miejsce.

— Spójrz, mój drogi, to przecież ma wygląd jeszcze bardziej opłakany, niż dawniej!

Aronsohn podniósł róg koszuli Apolinarego spojrzawszy... zatrząsł się w konwulsjach śmiechu.

— Ha! ha! ha!.. oh! to jest kapitalne! To już jest szczyt oszczędności! Nasz doktor, jak widać, nic nie marnuje!

— Ależ, wkońcu, cóż się stało?

— Wybacz, mój kochany, ale on ci wszczepił moje..

— Co?!

— No, tak! zostało mu to z operacji, którą dokonał na mojej osobie.

— A! łajdak!

Aronsohn zastanowił się chwilę.

— Mój drogi Apolinary, muszę cię poprosić o opuszczenie mego domu!

— A to z jakiego powodu?

— Wybacz, lecz wiesz, że byłem żydem, a potem się wychrzcilem i ożeniłem z chrześcijanką. Później operacja pozbawiła mnie wszelkich „naleciałości“ starozakonnych. Jednak, zaślubiając moją obecną żonę, dałem jej słowo, że w domu naszym nie postanie noga żadnego żyda! A dzisiaj ty jesteś najprawdziwszym, najautentyczniejszym żydem według obrządku.



Fotos

== ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE ==
PIĘKNYCH AKTÓW KOBIECYCH

interesujące książki, artykuły gumowe i t. d.

Przesyłki próbne z prospektami od zł. 4- — wzwyż.
Przesyłka za uprzednią wpłatą gotówkową.

Verlag J. Gutmann, Wien II/27, Schliessfach 64.

Tajemnice atelieru fotograf.

Oryginalne francuskie karty. Serje po 2, 4 i 6 złotych
J. Śliwka, Czeski Cieszyn, Ostrawska 17. Merkur.



Coś... coś... coś... pięknego... coś... coś... coś...
80 zdjęć!

„La Beaute Feminine“ Nr. XI. Już nadeszły!

Paryskie Albumy

Cena Zł. 5.60 z przesyłką poleconą. :-: Wysyłamy również za pobraniem pocztowym.

„PIĘKNO I SZTUKA“ Przemyśl, Rynek 24

Pozatem polecamy inne wydawnictwa artystyczne „Paris Art EDITIONS“.
:-: Przy zamówieniach prosimy powołać się na niniejsze ogłoszenie. :-:

„La Beauté Féminine“ Nr. XI. Już nadeszły!

80 zdjęć!

Coś... coś... coś... pięknego... coś... coś... coś...

Zosia podróżniczka.



Podobno tylko dla emocji
Zosia, dziewczątka hoże
Wszystkie środki lokomocji
W małżeńskie zmienia łoże.

Lotnik ją miał w aeroplanie
Zaś szofer na motorze
Lecz Zosia w niebo szła błaganie:
Chce puścić się na morze!

Znalazła wreszcie marynarza
(Chłopiec, jak cacko śliczny)
I parkę wnet ruch fal rozmarza
„Powolny i rytmiczny.”

Tak Zosia flirty swe namiętne
Uprawia, gdzie popadło,
„Milieu” jej też jest obojętne
Żagiel, czy prześcieradło.